

w chwili ukazania się nie obudziło żywszego zajęcia; nie wywarło wpływu na umysły współczesnych; w niedalekiej może przyszłości, spocznie w pyłe uczonych bibliotek, i rzadko tylko szczęśliwszy badacz, bez sympatyj a nie zawsze bez niesmaku, przypomni jego istnienie.

F. Z.

Dzień grzecznego Władzia w rymowanych ustępach opowiedziany dziatwie: z dodaniem różnych wierszyków przez Jana Chęcińskiego z 12 drzeworytami rysunku Juliusza Kossaka. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1867. (W 8ce. Str. 105). Naumberg. Drukarnia D. Pätz. *Opowiadania historyczne zebrane dla młodych czytelników przez Jana Chęcińskiego (z 10 drzeworytami).* Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1867 r. w Drukarni Gazety Polskiej. W 12ce Str. 251. *Powieści dla młodzieży przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową.* Warszawa. Nakładem Gustawa Sennewalda 1866. W 12ce. Str. 391 w Drukarni J. Ungra.

Długo u nas gałąź literatury poświęconej wyłącznie rozwijaniu umysłu i kształceniu serca drobnej dziatwy i młodzieży starszej, była ubogą i jałową. Pierwszą z pisarek co ją ubogaciła znakomicie jest Klementyna Tańska, późniejsza Hoffmanowa: równocześnie prawie na tém polu odznaczył się Stanisław Jachowicz, a po nich Paulina Kraków, Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, i Teofil Nowosielski niezapomniane położyli zasługi.

Do grona pomienionych pracowników policzyć musimy Alexandrę z Chomętowskich Borkowską, Józefę Smigielską (Dobieszewską), Władysława Anczyca i Jana Chęcińskiego. O ostatniego najnowszych pracach składamy sprawozdanie.

Nie łatwą jest rzeczą napisać książkę dla dzieci, któraby ich zająć potrafiła, a bawiąc podawała zarazem zdrowy pokarm moralny, rozwijała umysł i szlachetnem uczuciem napelniała serca młode. Autor musi dobrze zbadać charakter swoich czytelników, ocenić, o ile ich umysł pojmuwać może, i do tego pojęcia zastosować swoje utwory. Tylko ojciec lub matka rodziny, poświęcający się z miłością wychowaniu dzieci, tylko gorący miłośnik tych rozwijających się kwiatów społeczności nowej, potrafią przemówić do nich zrozumiale, z tą pewnością, że pojętami dobrze zostaną.

Trudność to niemała, ale zadanie szczytne i błogosławione owoce wydać mogące!

Tam, gdzie w rodzinach miłość Boga i bliźniego, gdzie serca szlachetne a myśl prawa i cząpa, społeczność cała gruppuje się ich kółkami, i odpowiada warunkom narodowego życia, które się rozwija z pożytkiem całego kraju. Bo tylko na moralném wychowaniu rodzinném, na szlachetnym rozwoju serca i myśli, potęga i wielkość narodu opierać się i wzrastać może. Są to prawdy, które popiera historia każdego narodu.

Azeby dojść do tego celu, potrzeba usilnie pracować nad młodém pokoleniem od lat najmłodszych. Praca to niełatwa i mozolna: w niej pierwsze miejsce należy matce w dziecinnych latach; a równocześnie gdy dziecię podраста i troskliwemu ojcu. Jeżeli pierwsza rozwija uczucie religijne, zaszczenia je trwale i rozwija uczucie miłości, drugi, wczesnie zwracać winien myśl młodocianą do zadań w przyszłości życia i obowiązków obywatelskich.

Starania o zahartowanie sił fizycznych, troskliwość o utrzymanie czerstwego zdrowia, nie może być uważaném za poślednie zadanie, bo przypowieść starożytnych Rzymian: „W zdrowém ciele, zdrowa dusza,” jest prawdą uświęconą wiekami.

Te kilka myśli ogólnych podajemy, bo one stanowią grunt właściwy dla prac, mających na celu pożytek duchowy młodego pokolenia.

Te właśnie miał na celu P. Chęciński kreśląc

Dzień grzecznego Władzia.

Dzień jeden, krótka to doba w życiu każdego z nas, a tém bardziej dziecka. Autor umiał jednakże objąć w tak małej chwili cały dramat życia swego bohatera, wyczerpać i przeprowadzić go z zajęciem i prawdziwą nauką. Wpatrzył się dobrze w to życie i świat dziecięcy, zniżył do jego pojęcia, i wybornie wywiązał się ze swego zadania.

Po skreśleniu wizerunku grzecznego Władzia, następuje ów dzień jego. Zaczyna się przebudzeniem, przezegnaniem, ubraniem, modlitwą poranną i śniadaniem. Dalej nauka i przygody w śród dnia doznane. Nie mają one w sobie nic nadzwyczajnego, bo czerpane z powszedniego życia, ale umiał je uduchawiać tak szczęśliwie autor, że rozbudza najwyższe zajęcie w gronie słuchającej dziatwy, opisów tak potoczystym wierszem i tak pięknym językiem oddanych.

Byliśmy świadkami tego wrażenia, kiedy drużyna młodych słuchaczy zasiadła, a jeden ze starszych w rodzinie zaczął czytać: *Dzień grzecznego Władzia*.

Rozweselone zabawą i uśmiechnięte oblicza, nagle spowadniały: cała uwaga zwróconą została na czytającego. Każde z dątwy pojmując dobrze położenie *Władzia*, drżało jego obawą, cieszyło się jego radością.

Część drugą tej powabnej książki stanowią *Różne wierszyki* już oryginalne, już naśladowane z wysoko cenionego w tym rodzaju francuskiego poety *Ludwika Ratisbone*: przywiedziem tu kilka wierszy, ażeby czytelnicy nasi łatwiej ocenili wartość tego dziełka dla naszych rodzin.

Anioł Stróż (z L. Ratisbone).

„Czyj to głos, droga, kochana mamó,
Który w dzień jasny lub mroczną ciszę,
Choć ciebie niema, choć jestem samą,
Taż, taż, przy sobie wyraźnie slyszę?

Czyj to głos, mamó, co w każdój dobie
Kiedym niegrzeczna gani mię z blizka,
I choć kryjomo co złego zrobię,
Rumieniec wstydu na twarz wyciska?

Czyj to głos, mamó, co choć tajemnie
Uczynię dobrze, wié o tém przecie,
I gdym posłuszna, cieszy się ze mnie
Mówiąc: „tak dobrze, kochane dziecię.”

Ja się go boję gdy napomina,
A kiedy chwali serce mi rośnie.
Kto tu jest przy mnie, matko jedyna,
Co mówi gróźnie albo radośnie?..

— „Dziecię! Każdego posłannik Boży,
Co dniem i nocą powiek nie zmruża,
Strzeże; on dobrych cieszy, złych trwoży:
To głos twojego *Anioła Stróża*.”

Pełen rzewności naiwnej jest wierszyk p. n. Sukienka (z włoskiego).

Dziadziu! to czarna sukienka, daj jasną!
Ja się téj boję... Oh! nie prosz daremno,
Boję, jak w wieczór, gdy świece pogasną,
I gdy w pokoju tak straszno, tak ciemno!..

Ja nie chcę czarać, bo na płacz się zbiera...
 Mnie tak mateczka nigdy nie ubiera!
 Ubierz mnie dziadziu w sukienkę tak białą,
 Jak mamę, gdy ją ubrali od święta,
 Kiedy to przy niej świec tyle jaśniało,
 I kiedy sobie spała uśmiechnięta...
 Mnie powiedzieli, że mama z posługą
 Poszła do Bozi, że wróci niedługo...
 Nie płacz dziaduniu, bo płakać nie ładnie,
 Daj buzi! mama polajac cię może...
 Już będę grzeczną, choć w czarnej szkaradnie,
 Kiedy chcesz, włożę; no, nie płacz, już włożę!
 Ale ją zdejmę choć dziadzio pogrozi,
 Jak tylko mama powróci od Bozi!

Zamykamy te wyjątki pięknym, oryginalnym wierszem
 J. Chęcińskiego: **Res sacra miser** (Rzecz święta biedny).

„Biedny, rzecz święta.” Tak drogie dzieci,
 Wryjcie w sercu te słowa Boże,
 Komu dziś dola radosna świeci,
 Ten jutro z nędzą spotkać się może.

Kto na nieszczęście bliźnich nie zważa,
 O tym nawzajem Bóg nie pamięta;
 Nie odręczajcie prosby nędzarza,
 Obdarzcie groszem! Biedny, rzecz święta!

Smutny los sierot, lecz tam smutniejszy
 Gdzie na sieroctwo ludzie nie czuli,
 Gdzie dłoń litosna straty nie zmniejszy,
 Gdzie współluczucie łez nie utuli...

Oh! niech was wzruszy samotne dziecię,
 Co w grób rodziców wlepią oczęta,
 Gdy je do piersi swój przygarniecie,
 Bóg was przygarnie... Biedny, rzecz święta!

I niedość jeszcze kochana działo,
 Z obojętnością sypać jałmużnę:
 Grosz z ręki w rękę poleciał łatwo,
 Lecz serce sercu zostanie dłużne...

Litosne datki w niebiosą biega,
 Gdy litość w głębi duszy poczęta...
 Nie przygnębiajcie wzgardą biednego,
 Pocieszcie boleść! Biedny, rzecz święta!

Dwanaście drzeworytów podług rysunków Juliusza Kossaka,
 odpowiadają wybornie treści powiastek. Wydanie nie tylko sta-

ranne ale okazałe, i żałujemy jedynie, że książka ta, wydrukowaną została za granicą. Na uniewinienie wydawców powiedzieć musimy, że jeżeli co do druku i odbicia nasze typografie mogą śmiało wytrzymać porównanie z paryżskimi i londyńskimi, papieru odpowiedniego na okazałe edycje nie mamy, i to jest powód przeważny, dlaczego wydawcy nasi odnoszą się z nakładami swemi do Niemiec głównie; a gatunek papieru, jakiego nie-umieją wyrabiać, czy nie chcą krajowe fabryki, stanowi jedynie różnicę w okazałych edycjach. Zakłady drukarskie jak J. Ungra, Józefa Bergera (Gazety Polskiej), J. Jaworskiego, S. Lewentala, K. Kowalewskiego, mogą wykonać najwykwintniejsze druki, z wybornym odbiciem; gdybyśmy mogli mieć papier równy zagranicznemu, każda książka staranniejszego wydania, o wieleby zyskała jeszcze. Publikacje nasze ilustrowane najwięcej tracą z powodu lichego papieru, gdyż najlepiej wykonane drzeworyty i odbite przez umiejętnych presserów, nie mają tej delikatności i artystycznego wykończenia, jakiby miały przy odpowiednim papierze do tego rodzaju wydawnictw zagranicą.

Opowiadania historyczne „ku rozrywce i pożytkowi starszej cokolwiek dziatwy (pisze autor) skreśliłem na wzór książki włoskiej tegoż tytułu, dopełniając każdy ustęp o ile uważałem za potrzebne i pomnażając opowiadaniem z innych dzieł wyczerpanemi.”

Głównie opowiadania te zajmują wybitniejszymi postaciami starożytnych wieków, poczynawszy od Cyrusa, aż do śmierci Pliniusza: kilka łączy się w końcu powiastek historycznych, a zamyka dziełko, opis igrzysk cyrkowych i gladyatorów rzymskich.

Całość odpowiada swemu zadaniu, ażeby dzieci zbliżyć do nauki *Historji Powszechnej*. Powiastki te rzeczywiście wcześniej już oznajamiają młodzież tak z imionami głośnymi w historii, jak i wypadkami.

Wykład i styl jasny, i język czysty, zalecają tę pracę sumiennie i z prawdziwem zamilowaniem przez p. Chęcińskiego wykonaną. Nie masz w niej śladu owego pośpiechu rzemieślniczego, jaki codziennie niemal spotykamy w pismach peryodycznych treści literackiej; ale cechuje je troskliwa staranność z tem przekonaniem, że *opowiadania historyczne*, oznajamiające dzieci i młodzież nawet starszą, z dziejami ludzkości, w kółkach rodzin naszych, jako użyteczna i nauczająca książka użytymi być mogą. Drzeworyty zdobiące to dziełko wykonane są podług rysunku W. Gersona.

Powieści dla młodzieży przez S. z Ż. Pruszkową: składają dwie powiastki naśladowane z angielskiego. Pierwsza p. n. *Angelo czyli las jodłowy w Alpach*, maluje przygody sieroty od lat dzieciennych, wielkiego później artysty-malarza; druga: *Przybrane dziecko*, opisuje losy sieroty-dziewczynki. W *Angelo* więcej może jest dramatycznych obrazów, szczególnież w pierwszych rozdziałach: w drugiej rozwija nam autorka ciąg życia, prawda powszedniego, ale niepozbawionego wdzięku i zajęcia, wraz z nauką moralną. Nie potrzebujemy tu mówić o piękności języka i wytworności stylu przy całej prostocie: znauém jest bowiem dobrze znakomite pióro Redaktorki *Rozrywek dla młodocianego wieku*, a zarazem wybornego tłumacza pieśni o Rolandzie, i Rapsodu rycerskiego Cyd z hiszpańskiego, które to utwory, wpiśmie naszym w r. z. podaliśmy.

Kończąc nasze sprawozdanie o tych publikacyach zasługujących na uwagę, zwracamy myśl wydawców, czyby nienależało pomyśleć, ażeby książki tak użyteczne były wydawane w dwóch edycyach, to jest okazałych, jak są ogłoszone; a zarazem i najtańszych a przystępnych dla mniej zamożnych rodzin. Dobry pokarm duchowy trzeba i należy rozpowszechniać, nie tylko aby wybrane grono pożywało, ale żeby dostał się i ubożuchnej rzeszy, pragnącej go może więcej, niż w domach dostatnich. Na tanim papierze, bez drzeworytów, w skromnej oprawie, mogłyby być też same książki sprzedawane po 20 lub 30 kopiejek, zamiast po parę rubli: nie w setkach ale w tysiącach egzemplarzy rozpowszechnione, zanosłyby rozrywkę, pociechę i naukę moralną, pod najskromniejsze strzechy miejskie i wiejskie.

K. Wl. W.

Marya. Powieść ukraińska przez Antoniego Małczeskiego. Z dwunastu miedziorytami i pięciu drzeworytami kompozycyi A. Zaleskiego. (W 4ce wielkiej). Poznań.

W roku 1825, więc temu już lat czterdzieści dwa, wyszła mała książeczka w 8ce z tym samym napisem, tylko bez miedziorytów i drzeworytów. Mało kto zwrócił na nią uwagę: krytyka ówczesna przyjęła ten poemat jako powiastkę gładkim napisaną wierszem. Autor nie odzyskał kosztów na druk i papier łożonych, i wkrótce w biedzie i zapomnieniu życie zakończył. Ale nie